

10 lat od upadku Lehman Brothers

16 września 2018

Dziesięć lat temu, 15 września 2008 roku, upadł amerykański bank inwestycyjny Lehman Brothers. Chociaż kryzys finansowy warzył się powoli co najmniej od roku poprzedniego (w europejskich bankach wystawionych na ryzyko securities opartych na amerykańskich kredytach sub-prime), upadek Lehman Brothers wciąż bywa wskazywany jako symboliczny początek obecnego wciąż trwającego kryzysu światowego, przez niektórych ekonomistów nazywanego Wielką Recesją. Największe bankructwo ogłoszone kiedykolwiek w historii kapitalizmu było tym momentem, w którym kryzys z problemu, który jeszcze dzień wcześniej mógł być lekceważony jako zjawisko raczej „sektorowe” i „miejscowe”, rozlał się ostatecznie na cały świat. Spowodował krach bez porównania większy – jak dziś wiadomo – niż ten z roku 1929.

Paniczne reakcje rządów państw ścisłego centrum współczesnego kapitalizmu na efekt domina, który wywołało bankructwo Lehman Brothers – drukowanie kosmicznych ilości pieniądza przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, zanim władzy nie przejął David Cameron, nerwowe reakcje interwencyjne nawet ze strony ordoliberalnych Niemiec – popchnęły niejednego publicystę na polskiej lewicy do rychłego ogłoszenia, że w wielkim świecie skończył się właśnie neoliberalizm. Powiedz to dzisiaj Grekom, Hiszpanom i Brytyjczykom...

Neoliberalizm nie chce umrzeć

Z okazji dziesiątej rocznicy bankructwa Lehman Brothers weterani tamtego upadku – spekulanci, którzy doprowadzili do katastrofy – zaplanowali imprezę, na której zamierzali w tajemnicy tę rocznicę świętować i chwalić się przed sobą

nawzajem, jak daleko od tamtego czasu zaszli. Oni na tym, co się potem działo, źle nie wyszli.

Neoliberalowie nie stracili od tamtego czasu nic ze swojej władzy nad życiem nas wszystkich. Jak to możliwe, skoro nawet w mediach głównego nurtu (no, może nie w Polsce) ich ideologia wydaje się już do szczytu skompromitowana? Kuriozalny występ Leszka Balcerowicza w murach London School of Economics przed kilku laty wywoływał na sali jedynie salwy głośnego śmiechu! Klimat jest dziś zdecydowanie inny, coś się dekadę temu zmieniło, ale co? Co tak naprawdę się stało z neoliberalnym reżimem akumulacji kapitału?

Wykładowca na londyńskim Goldsmith, autor książki *The Happiness Industry*, William Davis, w eseju pt. *The New Neoliberalism* opublikowanym w legendarnym piśmie „*New Left Review*” w 2016 roku, proponował periodyzację neoliberalizmu, która pomaga zrozumieć, co się zmieniło, żeby wszystko pozostało takie samo.

Neoliberalizm walczący

Faza pierwsza, lata 1979-1989.

Neoliberalowie dopiero zdobywali władzę nad światem, wyłaząc z akademickich i think-tankowych nor, w których od dziesięcioleci, z rumieńcami na puckach, onanizowali się nad pożółkłymi stronami Misesa i von Hayeka. Wciąż mieli realnych, silnych oponentów. Musieli albo dowodzić swoich racji, albo odwoływać się do katastrof, jakie spadły na ich politycznych rywali czy poprzedników u władzy (pod postacią stagflacji na Zachodzie czy „kartkowych” kryzysów na Wschodzie Europy), żeby dowodzić ich pobłądzenia, niekompetencji i oderwania od rzeczywistości.

Nadal istniał wielki wróg geopolityczny, Blok Wschodni. Był on wciąż przywoływanym straszakiem życia w zniewoleniu i niedostatku, do których prowadzi „etatyzm”. Jego istnienie

pomagało w dyskredytowaniu wrogów wewnętrznych, którzy niezmiennie obrywali, że albo są tym samym, albo do tego samego doprowadzą (bo inspirowane Keynesem gospodarki powojennej Europy Zachodniej wszystkie zawierały elementy centralnego planowania i kontroli kapitału, gwałcąc „wolność przedsiębiorcy”).

Wtedy Blok Wschodni rozbił się na kawałki, dostarczając neoliberalom „ostatecznego dowodu” na wyższość „wolnego rynku” nad gospodarką centralnie planowaną, nad „socjalizmem” (cudzystów, bo rozumieli przez to nawet najbardziej umiarkowany keynesizm).

Neoliberalizm normatywny

Faza druga, lata 1989-2008.

Neoliberalowie znaleźli się w roli jedynych, niekwestionowanych, pozbawionych poważnej konkurencji władców świata. Ich ideologia – ich „teoria ekonomiczna” – stała się powszechną formą zdrowego rozsądku. Co się z nią nie zgadzało, wykraczało poza jej ramy, wskazywało na jej błędność, niesprawiedliwość, przywoływało jej koszty, konsekwencje bądź zagrożenia, niezawodnie trafiało na swoje miejsce w galerii obciachu, populizmu, zabobonu, nie-rozumu. Do tego stopnia, że główne partie socjaldemokratyczne, niegdyś socjalistyczne, a nawet postkomunistyczne upodobiły się do neoliberalów, a następnie dokończyły ich dzieła.

Logiki rynku, rentowności, konkurencji, mierzalnych wyników i audytów podbiły kolejno wszystkie sfery życia społecznego. Także te wcześniej z nich wyłączone, jak ochrona zdrowia czy działalność kulturalna. Obsesja na punkcie ilościowych miar i audytów zapewniała całemu temu systemowi legitymizację, dostarczając mu pozoru „naukowej obiektywności” i swego rodzaju „sprawiedliwości”. Ta legitymizacja załamała się w momencie krachu 2008 roku, kiedy to okazało się, że neoliberalne audyty i oceny wiarygodności kredytowej nie

opisywały żadnej obiektywnej rzeczywistości, a wyrażały stosunki władzy (w tym – kto był wystarczająco potężny, mógł je sobie kupić).

Neoliberalizm punitywny

Faza trzecia, lata 2008-kto wie?

Davies pisze: „Patrząc wstecz na pierwsze dwie fazy neoliberalizmu, ciekawe jest to, jak wielką porażkę krytyczni teoretycy i przedstawiciele nauk społecznych ponieśli, nie rozpoznając jednego z ich najbardziej definiujących rysów: rosnącego zadłużenia. Jak Wolfgang Streeck pokazuje w swojej książce *Buying Time*, była faza rosnącego zadłużenia publicznego, zbiegająca się z moją fazą neoliberalizmu walczącego, a po niej faza rosnącego zadłużenia prywatnego, zbiegająca się z neoliberalizmem normatywnym.”

W czasach kryzysów lewica lubi cytować Gramsciego i jego maksymę o tym, że kryzys to kryzys, bo stare umiera, a nowe nie może się jeszcze narodzić. Davies przekonuje, że tym razem jest zupełnie inaczej: jeżeli starym jest neoliberalizm, to „stare wcale nie umiera, zostało wręcz na nowo ożywione”. Bo kiedy neoliberalowie stracili wszelką legitymizację, to zamiast stracić władzę, przestali się legitymizacją przejmować. Wykorzystują to, ile władzy politycznej i ekonomicznej zgromadzili, bez znaczących rywali, na przestrzeni minionych dziesięcioleci. Nie mając już pozorów wiarygodności, słuszności czy sprawiedliwości, stosują nagą siłę i mszczą się na swoich ofiarach. Na tych, którzy już i tak najbardziej w neoliberalizmie przegrali – czy będą to bezrobotni albo obciążeni wielkimi długami studenci w ich własnych krajach, czy całe społeczeństwa, wydane, jak Grecy, na łaskę neoliberalnych instytucji finansowych i skazane na wyprzedaż swojego narodowego bogactwa. Chodzi o to, by pokonanych ukarać za ich porażkę jeszcze bardziej, prawie ich dobić, tak żeby się już nigdy nie podnieśli i nie zdołali

uformować politycznej siły realnego sprzeciwu.

Jednocześnie towarzyszy temu niezwykle moralizujący język. Bankrutów, ludzi od lat bez pracy czy po uszy zadłużonych na edukację swoich dzieci traktuje się jak grzeszników, niczym w najbardziej bezlitosnym kalwińskim kazaniu. Formuły o konieczności cięć w wydatkach, o tym wszystkim, na co państwa nie stać, o dyscyplinie budżetowej – powtarzane są, pomimo iż nikt, nie wyłączając tych, którzy je wygłaszają, w nie nie wierzy, bo rzeczywistość (od Wielkiej Brytanii po Grecję) pokazuje, że to właśnie zaciskanie pasa powoduje coraz szybszy wzrost zadłużenia i krępuje inne wskaźniki. Funkcją tych aktów mowy nie jest opis rzeczywistości, nawet ideologicznie zamulony, a zakrzyczenie ofiar, niedopuszczenie ich do głosu, zmuszenie do bezsilnego spuszczenia głów i utraty wiary w możliwość czegokolwiek innego.

Neoliberalny interwencjonizm

Ci, którzy na widok interwencji gospodarczych rządów USA, Wielkiej Brytanii i Niemiec w 2008 i 2009 roku wieszczili na tej wątpliej podstawie kres neoliberalizmu, nabrali się na wielką ściemę samego systemu: że jego istotą jest nieingerowanie w gospodarkę, w („naturalne”) rynki. Neoliberalizm tymczasem zawsze był właśnie sposobem ingerowania w gospodarkę. Takim sposobem, który miał wszędzie stworzyć (a nie uwolnić) rynki – i zrobić to w taki sposób, by odwrócić do góry struktury społecznej strumień redystrybucji dochodu.

Różnica między neoliberalizmem a tym, co historycznie zastąpił, nie polega na tym, że system polegający na interwencjach w gospodarkę został zastąpiony systemem wolnym od interwencji w gospodarkę, a na tym, że zmieniły się ich sposoby i cele. Zamiast interwencji dążących do nieco bardziej egalitarnej dystrybucji bogactwa społecznego i zwiększania strumienia płynącego do pracujących celem zaspokajania ich

potrzeb (nawet jeśli nierzadko chodziło w istocie o kupienie przez burżuazję pokoju społecznego) – interwencje umożliwiające większą koncentrację bogactwa w rękach najsilniejszych i jego odpływ w stronę dysponentów kapitału.

Interwencje pierwszych lat obecnego kryzysu były wciąż takimi neoliberalnymi interwencjami – ich celem nie było rozwiązanie strukturalnych problemów, które nagromadziły się i narosły przez 40 lat globalnego panowania doktryny neoliberalnej; nie było nim też odejście od tej doktryny. Chodziło o powstrzymanie systemu przed złożeniem się jak domek z kart, żeby utrzymać beneficjentów tej doktryny – przede wszystkim burżuazję finansową – u władzy, obronić ich przywileje.

Mobilizacja sił państwa na wojenną skalę

Adam Tooze, angielski historyk gospodarki, wydał właśnie książkę *Crashed: How a Decade of Financial Crises Changed the World*. Jest to imponująca globalną perspektywą ekonomiczną historia obecnego kryzysu neoliberalizmu, wydana na tego kryzysu dziesiąte oficjalne urodziny. Tooze pokazuje w niej, że kryzys roku 2008 wydarzył się w świecie całkowicie już przekształconym przez neoliberalizm – świecie, w którym globalna gospodarka znajduje się w całkowitej władzy wyjątkowo wąskiej klasy ludzi. Decydują oni o losach całych przemysłów, tworzą i kształtują rynki, decydują o sile nabywczej nas wszystkich. Swoją władzę i bezprecedensowy poziom akumulacji bogactwa zawdzięczają poprzednim dekadom neoliberalizmu.

Reakcja amerykańskiej Rezerwy Federalnej w bezpośrednim następstwie krachu z września 2008 była mobilizacją ekonomicznych sił państwa na skalę, która wcześniej w całej historii kapitalizmu zdarzała się wyłącznie w czasie wojny. W przeciwieństwie jednak do Chin, które by zapobiec zarażeniu się amerykańsko-europejskim kryzysem, uruchomiły spektakularne inwestycje w infrastrukturę i produktywnie sektory gospodarki,

Amerykanie, a za nimi Europejczycy, skupili się wyłącznie na zapewnieniu płynności instytucji finansowych. Aż połowa pieniędzy wydrukowanych wtedy przez USA trafiła do banków prywatnych i centralnych w Europie, które wskutek gęstej sieci powiązań pomiędzy współczesnymi instytucjami finansowymi, w tym silnej ekspozycji na toksyczne amerykańskie securities, stanęły przed widmem utraty płynności dolarowej.

Ani Rezerwie Federalnej, ani Białemu Domowi, ani rządowi i bankom centralnym w Europie nawet przez chwilę nie chodziło o to, żeby zapytać o głębsze przyczyny katastrofy i szukać rozwiązań systemowych. Oprócz Islandczyków (jedynym społeczeństwem, które swoich bankierów powsadzało do więzień), nikt nie chciał nawet szukać winnych. Chodziło wyłącznie o doraźne powstrzymanie eskalacji krachu, utrzymanie systemu jako tako w pionie i ocalenie jego elit. Za cenę antydemokratycznych posunięć, dziwnych ustaleń za zamkniętymi drzwiami i przerzucenia kosztów na najbiedniejszych oraz na słabsze państwa? – mówi się trudno.

Neoliberalny faszyzm

Neoliberalne elity, zwłaszcza globalna finansjera, wyszły więc z tamtego etapu kryzysu jeszcze silniejsze, z aroganckim poczuciem, że ich władza i przywileje są nie do ruszenia. Jeszcze wzrosła ich pogarda dla demokracji, dla interesów czy losu większości społeczeństwa. Jednocześnie ze świadomością, że kryzys nie został w rzeczywistości – strukturalnie – rozwiązany, że te wszystkie biliony dolarów dostarczyły jedynie fastrygi, która trzyma wszystko jedynie do kolejnego, nieuchronnego wstrząsu, który z każdym dniem jest coraz bliżej. Tooze kolejnej fali kryzysu spodziewa się ze strony przeinwestowanych Chin; Michael Roberts, autor książki „The Great Recession”, spodziewa się początku kolejnego załamania po „rdzeniu” systemu kapitalistycznego – w USA, ewentualnie gdzieś w Europie.

Poczucie siły i arogancja neoliberalnych elit finansowych, ich pogarda dla „mas” i świadomość, że kolejne katastrofy są tylko kwestią czasu, bo przecież nic się naprawdę w neoliberalnych finansach nie zmieniło – to kombinacja czynników, które stoją za autorytarnym, antydemokratycznym, faszyzującym dryfem dotychczasowych „wzorowych liberalnych demokracji” po krachu 2008 roku. Upasione na dekadach neoliberalizmu elity wielkiego kapitału chcą nas wszystkich wziąć na czas za pysk, żebyśmy przestraszeni siedzieli cicho w kątach i zgodzili się zapłacić za nie kolejny rachunek, kiedy wszystko znowu się zawali.

Wbrew złudzeniom części lewicy, która stawia na taktyczny sojusz z neoliberalami, żeby z nimi odpierać skrajną/populistyczną/autorytarną prawicę, a do polityki prawdziwie emancypacyjnej powrócić, gdy już w tym sojuszu przywrócić minimalne standardy liberalnej demokracji – między neoliberalami a prawicowymi oszołomami nie ma dzisiaj żadnej opozycji, nie ma nawet na dobrą sprawę żadnego zerwania. Wystarczy spojrzeć na niemal jednomyślne poparcie amerykańskiej „opozycji” z Partii Demokratycznej (tylko kilka głosów przeciwnych) dla powiększania Donaldowi Trumpowi, o którym dla hecy mówią jednocześnie, że jest marionetką Putina, budżetu na zbrojenia i „obronność”. Rzekome napięcia między jednym i drugim obozem sprowadza się do rywalizacji o te same stołki i te same konfitury. Należy raczej mówić o łączącym ich kontinuum. krajna/populistyczna/autorytarna prawica to są dziś neoliberalów albo pożyteczni idioci – jak Marine Le Pen dla Macrona we Francji; albo ich zleceniobiorcy – jak UKIP et consortes dla torysów w Wielkiej Brytanii; albo są to wręcz ci sami ludzie – jak w administracji Donalda Trumpa w Waszyngtonie. Trumpa zerwanie z neoliberalną globalizacją (wojny taryfowe, zrywanie porozumień o wolnym handlu) nie oznacza rozvodu z neoliberalizmem w ogóle.

Obniżki podatków dla najbogatszych i dla wielkich korporacji; cięcia w zakresie opiekuńczych, edukacyjnych i kulturalnych zadań państwa; umożliwianie dalszej ekspansji prywatnego

kapitału w edukacji, ochronie zdrowia i więziennictwie – to są wszystko posunięcia prosto z neoliberalnych podręczników. Zerwanie z tylko jedną z podręcznikowych polityk, globalizacją handlu, może być w jakimś stopniu reakcją na to, że globalizacja już i tak uległa ogromnemu zahamowaniu, a nawet się w ciągu minionej dekady znacznie „zwinęła”. Bardziej niż zerwaniem z neoliberalizmem jest ona więc przejawem tego, że neoliberalci mają już gdzieś ideologiczną spójność swojej polityki – przecież jako „teoria ekonomiczna” i tak utraciła ona jakąkolwiek wiarygodność, broni się już tylko siłą. Chodzi już wyłącznie o zachowanie tej siły, utrzymanie władzy i pozycji – a dramatyzm kryzysu, w jakim znajduje się kapitalizm, powoduje, że władcy wielkiego kapitału wiele ruchów wykonują na oślep i na „chybił-trafił”.

Autorstwo: Jarosław Pietrzak

Źródło: Strajk.eu